MAŁGORZATA BIELECKA-HOŁDA

ur. 1951; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Chatka Żaka, studia, kabaret, Ewa Chmielewska, życie teatralne

Chatka Żaka - życie studenckie i działalność artystyczna

Jakie to było cudowne miejsce! Ja w Chatce Żaka spędziłam dziewięćdziesiąt procent studiów, ponieważ nie lubiłam chodzić na zajęcia. Na wykłady bardzo szybko przestałam chodzić. To znaczy były takie wykłady, na które warto było [przychodzić], na przykład mojego późniejszego szefa, profesora Leżańskiego. To były znakomite wykłady. I warto było. To był dziwny człowiek. On w ogóle nie nawiązywał kontaktu z salą. Coś tam sobie pisał na tablicy, ale to co pisał na tablicy, było bardzo dobre. No więc na te wykłady chodziłam. Ale w Chatce Żaka też było ciekawie. Przychodzili jacyś ludzie z różnych kierunków, z różnych uczelni. Lubiłam to. Można tam było zjeść taką sałatkę z bułką, taką w kształcie jajka i z majonezem na wierzchu. Ta sałatka kosztowała, nie pamiętam, chyba ze dwa złote, dwa sześćdziesiąt? W każdym razie było to bardzo dobre. No i było strasznie wesoło, bo tam się mieściło sto pięćdziesiąty tysięcy różnych organizacji, teatrów i tak dalej, ci wszyscy ludzie się przewalali. Przede wszystkim tam się ze znajomymi spotykało. No, jak mówię, myśmy robili kiedyś z Jackiem, moim kolegą z fizyki –on w tej chwili jest uczonym fizykiem w Warszawie –kabaret. To było coś tak idiotycznego. Nie wiem, czy ja to opowiadałam? Postanowiliśmy zrobić kabaret. No dobrze. Ja napisałam tam parę jakichś tam kupletów. Myśmy zresztą z Jackiem mieli taką zabawę. Chodziłam z moimi kolegami z matematyki na zajęcia z matematyki, ale jeśli idzie o angielski, filozofię i tak dalej, to ja z fizykami lubiłam chodzić. Tam byli fajniejsi ludzie i z nimi byłam bardziej zakolegowana. No i nasza ulubiona zabawa z Jackiem była taka, że ja pisałam kawałek wiersza, a potem on pisał kawałek, a potem ja pisałam, potem on. Już nie pamiętam tych wierszy, tylko [wiem], że to było coś zupełnie idiotycznego. To jedno pamiętam: „I tak się rozstali, on durny i głupek”–to ja napisałam. A on napisał: „A ona w podzięce wskoczyła na słupek” O, tego typu była twórczość. No i w pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że będziemy robić kabaret. Więc ja napisałam jakichś parę piosenek takich zupełnie od czapy, a on przychodzi taki zachwycony, mówi: „Wiesz, w «Kamenie» taki kawałek prozy poetyckiej Horabika, to świetnie nam

posłuży” –„No i co to jest? To do przeczytania?”A to mniej więcej sens był taki, że tak się wchodzi po schodach na strych kościoła i tam na tym strychu tak słońce wpada i takie są słoneczne płaty na podłodze. Ja mówię: „Jacek, a co to ma wspólnego?”–„No jak to? Zobaczysz, będzie świetnie.”To nie było świetnie, to było coś jak jakaś katastrofa. Ale pamiętam, występowali tam koledzy nasi z fizyki, też tacy trochę starsi i żadnej roli żeńskiej nie było, tylko jakieś same męskie. Przyszedł cenzor, bo to przecież trzeba było, na każdą rzecz musiał przyjść taki facet z cenzury. Raz byłam tylko w cenzurze, takie miałam doświadczenie z wydawnictwa straszne. I ten cenzor tak tego posłuchał, mówi: „No tak, nic tu nie ma. Takie sobie to jest. No tak, no taki poziom, taki sobie, ale nic tu nie ma” Ja wtedy myślę: „Cholera, ty sukinsynu, ty będziesz nas tutaj tak oceniał!” To takie było nasze kabaretowe doświadczenie. Już później nie chciałam z Jackiem robić tego, bo to nie było dobre. Już nie pamiętam czy to było wystawione w Chatce Żaka, ale chyba w Chatce Żaka. Wtedy ogóle strasznie dużo się działo. Strasznie dużo było takich kabaretów rożnych, takich różnych rzeczy w Chatce Żaka i naokoło. Na przykład piosenki Okudżawy były śpiewane. Fizycy robili też takie przedstawienie. Ewa Chmielewska, która później w Gongu też była aktorką, potem była szefową Domu Kultury, jak jeszcze Centrum Kultury to był Miejski Dom Kultury. Potem wyjechała w ogóle z Lublina. Fizyczka, była taką sobie studentką, ale była bardzo utalentowana właśnie tak aktorsko i była świetnym menagerem kultury. Więc Ewa robiła też spektakle. I pamiętam, był taki w Chatce Żaka, ale nie na scenie, tylko w jednej z sal. W każdym razie tam Ewa wisiała na karniszu. To było o wojnie, kompletnie nie pamiętam, o co szło, ale pamiętam, że nasz kolega, Marek Kalinowski tam miał stać w charakterze, nie wiem jakim, żołnierza, który stoi, bo to przecież wojna. Przebrała go w jakiś taki strasznie gruby szynel i on tam stał, stał, stał dzielnie. Potem się już to przedstawienie skończyło. Myśmy poszli gdzieś, zajmowaliśmy się uczczeniem tego i nagle Ewa mówi: „Jezu, wiecie co, ale ja Kalinowskiego nie zwolniłam on tam chyba stoi” I rzeczywiście okazało się, że stoi. Marek Kalinowski był na matematyce i na fizyce jednocześnie. Przez całe studia miał jedną czwórkę na fizyce, poza tym same piątki i fenomenalną miał pamięć, fenomenalną. I to jest w ogóle dziwne, bo on nie jest wcale żadnym uczonym wielkim, nie wiem, co on robi. Więc taka była działalność artystyczna. Strasznie dużo takich rzeczy było. Bo tam wtedy była i Scena 6, [Teatr] Provisorium. Te wszystkie teatry się tam zaczynały. Chodziłam na przedstawienia oczywiście, bo to byli moi bliscy koledzy. I nawet sobie taką wypracowałam formułę, którą mówiłam, żeby nie powiedzieć, że to świetne, bo jednak nie, ale że ciekawe, że interesujące. Już w tej chwili nie pamiętam, ale to było jakoś z dużym talentem wymyślone i bardzo byłam z siebie zadowolona. Bo to nie były dobre przedstawienia. Naprawdę to nie były dobre przedstawienia, rzadko były dobre. Później, oczywiście oni się uczyli, to potem było coraz lepsze, no w tej chwili no to powiedzmy sobie Provisorium to już jest górna półka. Czy to, co Borowiec robił. Już jak on robił w Chatce Żaka „Postój na pustyni”[red. „Postój w pustyni” to to było olśnienie. To to było odkrycie, coś

wspaniałego. Ale wcześniej oni zaczynali trochę inaczej. No więc mnie, jak byłam na studiach to takie rzeczy raczej nęciły, interesowały, a nie matematyka. Do Chatki Żaka przychodzili różni ludzie, to się przelewało. Nie miałam wielu znajomych na KUL-u, ale ci, którzy przychodzili do Chatki Żaka, no to się bardzo z nami kumplowali. Musiało być jakieś miejsce, żeby się z nimi spotkać. Z moich znajomych nikt nie poszedł na studia na KUL-u, bo ludzie albo wyjeżdżali do Warszawy, albo szli jednak na UMCS. Ale nie przypominam sobie, żeby była jakaś niechęć miedzy studentami.

Data i miejsce nagrania	2016-01-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"